



OGIEŃ i MONSUN

INDOCHINY Z BLIŹKA

Elżbieta i Andrzej
LISOWSCY



Bezdroża

Autorzy: Elżbieta i Andrzej Lisowscy

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Katarzyna Wierzba

Korekta: Mariusz Miodek, Izabela Sieranc

Projekt graficzny i skład: Katarzyna Leja

Zdjęcia: Andrzej Lisowski

Zdjęcie na okładce: Andrzej Lisowski

Zdjęcie autorów na skrzydełku: Katarzyna Wierzba

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawnictwo Helion dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawnictwo Helion nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo Helion

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

księgarnia internetowa: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/?berycz>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-283-4989-6

Copyright © Elżbieta i Andrzej Lisowscy, 2019

Copyright © Helion, 2019

- | | |
|---|---|
| <ul style="list-style-type: none">• Kup książkę• Poleć książkę• Oceń książkę | <ul style="list-style-type: none">• Księgarnia internetowa• Lubię to!• Nasza społeczność |
|---|---|

Kup książkę

Poleć książkę

Ogień i monsun
INDOCHINY

z bliska

Elżbieta i Andrzej
LISOWSCY



Bezdroża

Kup książkę

Poleć książkę

Życie, modlitwa, trwanie...



Spis treści

Rozdział 1

Życiowe tsunami 7

Rozdział 2

Podążaj za marzeniami 35

Rozdział 3

Kilkanaście lat wcześniej 61

Rozdział 4

Wrota Indochin 89

Rozdział 5

Wenecja Wschodu 125

Rozdział 6

Talizmany, wróżby, magia, duchy i zjawy 145

Rozdział 7

Słonie i Tak Bat 167

Rozdział 8

Z nurtem Mekongu 199

Rozdział 9

Good Morning, Wietnam! Good Morning, Sajgon! 217

Rozdział 10

Japoński smok, My Son i jazz 263

Rozdział 11

Asanha Bucha i Złoty Trójkąt 293

Rozdział 12

Powtórne narodziny 335

Kup książkę

Pobierz książkę



Kup książkę

Poleć książkę



Rozdział 2

Podążaj za marzeniami

Kup książkę

Spokój i harmonia. Indochiny oddychają jakby innym czasem. Może dlatego tak chętnie do nich wracamy.

Poleć książkę



Półprzytomni, ogłuszeni wiadomościami z Polski i tabletkami, przenosimy rano bagaże do większego pokoju naszego hotelu Golden Boat 72. Bezwiednie siadamy na łóżku i zatrzymujemy wzrok na kolorowym plakacie. Patrzy na nas sympatyczny goryl z angielskim przesłaniem: „Follow your dreams”. Będzie nas hipnotyzował przez następnych dziesięć dni, choć planowaliśmy się tu zatrzymać na dwie, najwyżej trzy noce.

„Podążaj za swoimi marzeniami”... To przesłanie towarzyszyło nam zawsze w życiu, pracy i podróżach. Staraliśmy się przekazywać je innym. I teraz uśmiechnięty goryl na plakacie z napisem „Follow your dreams” na swój sposób nas wzmacnia. Na tyle, że przełamujemy strach i zaglądamy na Facebooka. Zamieramy już w pierwszych sekundach... Zdjęcia w sieci robią swoje. Dociera do nas, że naszego mieszkania po prostu nie ma. Już uświadomienie sobie tego jest trudne, a rozpamiętywanie w miejscu oddalonym o kilka tysięcy kilometrów – gdy nie możemy natychmiast wrócić do Krakowa, bo przecież skradziono nam paszporty – to prawdziwy koszmar. Zostaje Xanax i resztką birmańskiej whisky... Czytamy kolejne wpisy na Facebooku. Toniemy w morzu ciepłych słów, odruchów ludzkich serc, deklaracji konkretnego wsparcia. Nie tylko ze strony rodziny i przyjaciół, ale i zupełnie nieznanym nam ludzi. To okazane nam serce działa mocniej niż pożar. Nie potrafimy powstrzymać łez. Już teraz boimy się, że nie zdążymy w tym życiu odwzajemnić tyle dobra, ile do nas dociera...

Zawsze mówiliśmy w filmach i pisaliśmy w artykułach, że ogień ma oczyszczającą moc. To było oczywiste w czasie słynnej fiesty Las Fallas w Walencji czy Kalipudży w Kalkucie – święta Diwali po bengalsku.

W ogóle w różnych religijnych rytuałach. Ale u siebie i w sobie? Chcemy wierzyć, że tak. Zresztą nie ma innej możliwości.

Na razie najważniejsze są paszporty, by wrócić do Polski. W oddziale Immigration dwóch nieobecnych duchem urzędników w garniturach prawie nas nie zauważa. Jeden z nich, z trudem powstrzymując ziewanie, podaje druk i każe opisać miejsce i czas napadu oraz wpisać numery skradzionych paszportów. Ma kserokopie naszych dokumentów, ale i tak denerwuje się, gdy zaczynamy wpisywać także inne utraczone rzeczy. Zupełnie nie interesuje go rysopis sprawcy. „Only passports numbers!” – rzuca stanowczym tonem. Nie słuchamy i wymieniamy wszystko, co straciliśmy. Macha ręką z dezaprobatą, ale chwilę później podpisuje i stempluje, co trzeba. „Now, money!” – dodaje. Dziwimy się, że musimy płacić za protokół policyjny, ale zdesperowani kładziemy na stole pięć dolarów. Teraz już obaj urzędnicy próbują wynegocjować więcej, ale wchodzą nowi obrabowani turyści, więc z ponurymi minami wręczają nam zaświadczenie.

W Kambodży nie ma polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego i w razie problemów wszystko załatwia – w ramach współpracy unijnej – ambasada Francji. Niestety, już za chwilę będzie zamknięta. Ruszamy więc na obiad. W lokalnej knajpce zamawiamy – do stolika na chodniku – makaron z jarzynami na ostro i w milczeniu patrzymy na ulicę. Nagle słyszymy gromkie okrzyki i dosłownie przed naszymi oczami śmiga motor z dwoma mężczyznami, za którymi biegnie co najmniej dwadzieścia osób. Wygląda na to, że gonią złodzieja. Nasz przypadek nie jest więc odosobniony. Później okaże się, że codziennie dotyka on w Phnom Penh co najmniej kilkunastu zagranicznych turystów. A ilu miejscowych? Tego nikt nie wie i nie rejestruje. Zerkamy na boki i ze zdumieniem zatrzymujemy wzrok na dwóch uzbrojonych po zęby policjantach – w hełmach i kamizelkach kuloodpornych. Nawet nie drgnęli w czasie całego zajścia...

Wieczorem zamieszczamy pierwszy post na Facebooku: „Kochani! Dopiero dziś odważyliśmy się wejść na Facebooka, bo nie wiedzieliśmy,

czy milczeć, czy krzyżeć. Jeszcze brak nam słów... Elżbieta w ogóle nie jest w stanie mówić o naszych kotach, które zginęły. Na dodatek nas okradziono (w tym paszporty) i nie możemy na razie ruszyć się z Phnom Penh, by wrócić do Krakowa (bilety mamy z Bangkoku). Zbieramy myśli, ale nie jesteśmy w stanie nie płakać, czytając Wasze wiadomości i esemesy pełne serca i wsparcia. Na początek dziękujemy przede wszystkim Kasi Wierzbie (przyjaciółce, dziennikarce, redaktorce naszej książki „Południki szczęścia”). Dziękujemy też na tyle, na ile mamy sił wszystkim indywidualnie. Zbieramy się i napiszemy niebawem dużo więcej od siebie. Dziękujemy, że jesteście z nami! Serdeczności z Phnom Penh!”

Rankiem w ambasadzie Francji, po kontroli przeprowadzonej przez kambodżańskich policjantów, wchodzimy na dziedziniec otoczony wysokim murem i ogrodem. W niskim pawilonie witają nas uspokajające uśmiechy, kawa i herbata. Nie spotkało nas coś wyjątkowego. Codziennie jest zgłaszanych kilkanaście takich jak nasz przypadków, ale tylko nam spaliło się jeszcze mieszkanie, więc współczucie i życzliwe podejście jest wyraźnie wyczuwalne.

Zaczynamy czuć się jak w domu. Na dodatek już o nas wiedzą, bo dzwoniła pani konsul z polskiej placówki w Bangkoku. Powiadomiona o zajściu przez MSZ, do którego zadzwonił ktoś z naszych przyjaciół. Dobrze, że przynieśliśmy – schowane w walizce – ksera skradzionych paszportów. To przyspiesza identyfikację i wydanie nowych dokumentów. Nasze jednorazowe paszporty powrotne mają być gotowe na jutro po południu. Trochę niepewnie poruszamy się po Phnom Penh, więc z przyjemnością pomyśleliśmy o powrocie do francuskiej enklawy. Na koniec wizyty prawdziwy szok i dzika wręcz przyjemność. Dwaj policjanci z kambodżańskiej ochrony ambasady zatrzymują dla nas ruch na wielopasmowej zatłoczonej arterii, a my spokojnym krokiem przechodzimy na drugą stronę. Czujemy się lepsi? Nie, tylko na chwilę odzyskujemy równowagę i spokój.



Kup książkę

„Podążaj za marzeniami” –
te słowa pozwalały nam dalej żyć...
w tymczasowym domu
w Phnom Penh.

Poleć książkę



Kup książkę

Poleć książkę

Follow YOUR DREAMS



Kolejny poranek w Phnom Penh i wizyta w salonie fryzjerskim. Chcę nie tylko przyciąć włosy, ale i zebrać myśli, coś w sobie przełamać... Kambodżańskie fryzjerki na mój widok wybuchają śmiechem i uciekają w głąb lokalu. Nie strzygą tu panów, ale nie dają za wygraną, tłumacząc, że nigdy nie powierzam swoich włosów mężczyznom. I w końcu jedna z pań się zgadza. Pozostałe radośnie komentują, a Elżbieta wszystko fotografuje. Jest w tym coś optymistycznie oczyszczającego. I wiem już, co mam robić. Rzucam się w wir fotografowania i filmowania. Czuję przyjemność taką jak w górach, gdy znikają trudne myśli, a liczy się tylko bezpieczne postawienie stopy. Przy wielu ujęciach kamerą z ręki trzeba wstrzymać oddech, a przecież panowanie nad nim jest podstawą harmonii i holistycznej medycyny Orientu. No i walki z moją astmą.



Od momentu, gdy powiedziałam: „Nie lubię Phnom Penh”, minęły dwa dni. Miasto zaczyna nas wciągać. Po kolejnym wieczornym Xanaxie i whisky (już po wizycie Andrzeja w salonie fryzjerskim) marzę tylko o prawdziwym espresso. Na rogu ulicy 172 i Pasteura dostrzegam napis Le Bon Café. Chcę pokazać go Andrzejowi, ale widzę, że znika w głębi ulicy, biegnąc za grupą buddyjskich mnichów.

We wnętrzu odurza zapach mocnej kawy i świeżo upieczonej, pachnącej Paryżem bagietki, a lodowaty podmuch klimatyzacji przesuwa kotarę, która dotąd odcinała mnie od świata. Wypatrując Andrzeja, obserwuję ulicę pełną sprzedawców i właścicieli tuk-tuków wyczekujących klientów. Dopiero po chwili zauważam ścianę mojej Le Bon Café całą wypełnioną kolorowymi słowami „dziękuję”. W kilkudziesięciu językach świata. Francuskie *merci*, chorwackie *hvala*, perskie *taszakkor*, rosyjskie *spasiba*, arabskie *szukran*, khmerskie *oo-kun*... Jest także wpis po polsku. Pytam miłej właścicielki, dlaczego właśnie słowo „dziękuję” stało się mottem Le Bon Café. „A czy jest lepsze i bardziej uniwersalne słowo?” – z uśmiechem odpowiada

retorycznym pytaniem. Nie mogę zaprzeczyć, zwłaszcza teraz, gdy spotyka nas tyle dobra od innych.

Wraca Andrzej. To nie przypadek, że na rogu ulicy 172 i Pasteura trafiliśmy do świata „dziękuję”. Mamy i my komu dziękować. Fotografujemy się na tle morza „dziękuję” w różnych językach świata, a kilka godzin później zamieścimy na Facebooku drugi post z Phnom Penh: „Kochani! Lawina ciepłych słów i wsparcia niesamowicie nas wzmacnia. Boimy się jednak powrotu do Krakowa, choć za nim tęsknimy. Dzięki Wam ten powrót będzie łatwiejszy – odzyskaliśmy uśmiech i trzymamy się marzeń. To nasz 38. dzień w podróży. Dopiero wczoraj zaczęliśmy lubić Phnom Penh. Także tutaj (niezależnie od „powitalnego” rabunku) spotykamy życzliwych nam ludzi, a dziś rano odkryliśmy blisko naszego hotelu sympatyczną Le Bon Café, której mottem jest słowo »dziękuję«. I my Wam dziękujemy we wszystkich możliwych językach świata, z najlepszymi energiami od dobrych ludzi”.

Na zewnątrz żar, tutaj miły chłód, zamawiamy więc jeszcze jedno espresso. Andrzej tłumaczy, dlaczego tak nagle zniknął, i opowiada o niespodziewanej sesji fotograficznej z buddyjskimi mnichami. „Zaintrygowały mnie ich przeciwstienne parasole nawiązujące w kolorystyce do buddyjskich szat” – mówi Andrzej. „Zaraz potem zauważyłem, że podchodzą do sklepików i hoteli, a ich właściciele, modląc się, ofiarowują trzem mnichom wegetariańskie pokarmy. Nie wszędzie się zatrzymywali. Widać, że mieli listę konkretnych ofiarodawców. Podobne rytuały widzieliśmy przecież w wielu miejscach Indochin, ale najczęściej były to uroczyste procesje – największa w laotańskim Luang Prabang. Ale tu było inaczej, bardziej kameralnie. Nie chciałem być intruzem, ale gdy jeden z mnichów spojrzał na mnie z przyzwalającym uśmiechem, odważyłem się fotografować. A potem podążyłem za moją »trójką« z rozłożonymi pomarańczowo-brązowymi parasolami. Po jakimś czasie znikli, skręcając w bramę klasztoru, ale ten, który uśmiechnął się do mnie, niespodziewanie wychylił się i zaprosił do środka. Przeprosiłem, że teraz nie mogę, ale chętnie tu wrócę z żoną”.

Kup książkę

Poleć książkę



Kup książkę

Poleć książkę



Dla Andrzeja wizyta u fryzjera była symbolicznym początkiem nowej drogi. Zanim jednak dziewczyny zabrały się do pracy, były trochę speszone, bo mężczyzna w salonie z damską obsługą to rzadki gość.

Kup książkę

Poleć książkę

Zawsze tu wracamy. Wat Pho –
miejsce naznaczone sacrum
i tradycją najlepszej na świecie
szkoły masażu.



PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Jak Angkor Wat opowiada historię stworzenia Kosmosu? Dlaczego Wietnamczycy z uśmiechem serwują w pubach (także Amerykanom!) płonący shot B-52, choć to nazwa amerykańskich strategicznych bombowców dalekiego zasięgu, które siały grozę pod niebem tej części Indochin? Czym dla mieszkańców Indochin są talizmany i dlaczego kontakt z duchami uważany jest tam za oczywisty? Co z przerażającą spuścizną Czerwonych Khmerów? Dlaczego w Chiang Rai powstała Biała Świątynia? Komu świat zawdzięcza złą sławę Złotego Trójkąta?

Na pewno nie jest to zwyczajna książka podróżnicza. Mocny reportaż przeplata się tutaj z elementami eseju, a filozofia życia z praktycznymi podpowiedziami, jak odkrywać dla siebie Indochiny. „To ważny kawałek naszego wymarzonego, jeszcze w czasach »żelaznej kurtyny«, świata” — mówią Lisowscy. „Z pobudzającym zmysły, monsunowym powietrzem, soczystą zielenią palm i klimatami z filmu *Pożegnanie z Afryką*. I przede wszystkim z krajobrazami i nastrojami z oscarowego melodramatu *Indochiny*, z niezwyklej rolą Catherine Deneuve. To nastroje ze zmysłowego filmu *Kochanek* Jeana-Jacquesa Annaud”.

Ta książka wyrosła z wewnętrznej potrzeby autorów, jest próbą zmierzenia się z nieuchronnością losu i pełnymi bolesnych meandrow dziejami tej części Azji. Elżbieta i Andrzej Lisowscy właśnie w Indochinach przeżyli życiowe tsunami. Tego samego dnia, w odstępie kilkunastu godzin, zostali obrabowani ze wszystkiego w Phnom Penh, a jednocześnie ogień strawił ich mieszkanie na krakowskim Kazimierzu. Zawałił im się świat, ale nie odgradzili się murem od marzeń...

Pod patronatem:



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy.
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Hellon SA
ul. Kościuski 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:



cena: 44,90 zł

ISBN 978-83-283-4989-6

